

Wyprawa po szkorbut

Sąsiadka, która kopie grządki za płotem, łudząco przypomina Eskimosa.
Czy w lodowej przerębli poszukuje ryb dla swojej rodziny?



Sąsiadka, która kopie grządki za płotem, łudząco przypomina Eskimosa. Czy w lodowej przerębli poszukuje ryb dla swojej rodziny?

Latem czytam książki z dzieciństwa. W dzieciństwie zresztą też najczęściej czytałem latem. Wśród letnich lektur były obowiązkowo książki Aliny i Czesława Centkiewiczów. Jaka to radość, kiedy latem można przeczytać, że „w chwilę potem lampy nasze płoną, zalewając ostrymi potokami światła pokryty lodem pokład”.

Czytam „Na podbój Arktyki”. I w czerwcowym słońcu, na kraciastym kocu, z butelką wody w ręce podbijam Arktykę. Im słońce grzeje mocniej, tym temperatura arktycznych wód jest niższa. Zwykły wiatr jest sztormem. Koc zamienia się w lodołamacz, a trawa w kry. Czy dopłynę mimo złamanego masztu? Muchy, osy i gzy jak białe ptaki, a pies jak niedźwiedź. Sąsiadka, która kopie grządki za płotem, łudząco przypomina Eskimosa.

Czy w lodowej przerębli poszukuje ryb dla swojej rodziny?

Tak się czyta w dzieciństwie. Wtedy liczy się lód i przygoda. Obce nazwiska są jak bajkowe imiona. Radzieccy uczeni – mądre głowy. Radzieccy polarnicy – dzielni zdobywcy. Po co i na co to? W końcu myślimy nie o światowej rewolucji, ale kurczących się zapasach żywności. Niektórzy członkowie naszej załogi mają już szkorbut, a końca nocy polarnej nie widać. Mało co widać. Można tylko poczuć, jak w tym czerwcowym słońcu, na kraciastym kocu, mróz przełamuje nasze ubranie.

Czasem wkracza się mocniej w ten świat „Wilka i zająca”, gdy człowiek dowiaduje się, że „Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej w Związku Radzieckim stosunek do zagadnień polarnych uległ gwałtownej zmianie”. To piękne. „Po raz pierwszy zagadnienia polarne urosły do roli ważnych zagadnień państwowych”. Tak, to ważne. Nowi mecenas nauki, władarze państwa radzieckiego, mądry Lenin i w ogóle dzielni panowie o dziwnych bajkowych imionach dobrze robili.

Gdyby nie oni, literatura na kraciasty kocik byłaby znacznie skromniejsza. Owszem, wyprawy Barentsa. To ciekawe było. Też przeciwności, szkorbut i śmierć w lodzie. Ale to dawno było, a poza tym resztki po tej wyprawie znaleźli i tak uczeni radzieccy.

A więc dlaczego? Na to pytanie odpowiada nam cytowany w książce B.Gorbatow: Polarnicy „Nie chcieli godzić się z niczym, ani z przyrodą, ani z niewygodami; postanowili pokonać je. Lód? – Rozpychali go

łamaczami. Samotność? – Dźwignęli pod niebo maszty radiostacji. Niewygody? – Zbudowali obszerne domy, szpitale, ciepłarnie...” Tu lektura zmusza dziecko do zastanowienia.

Nie, mnie się to nie podobało. Przecież wiadomo, że na północ trzeba płynąć po przygody, a nie do ciepłarni. Po szkorbut, a nie po to, by budować szpitale.

A jednak, radzieckich uczonych pociąga nie tyle szkorbut, co własna baza. Radzieckie państwo potrzebuje przestrzeni, a nie przygodowych historii. Tu pragnienia dziecka idą na przekór radzieckiej władzy i uczą zdrowego antybolszewizmu.

Uczeni jednak zdają się być dziećmi w jeszcze większym stopniu. Czesław Centkiewicz, wielce zasłużony polarnik, kierownik pierwszej polskiej wyprawy polarnej jeszcze w latach 30., autor książek, które poruszały moją wyobraźnię, ze spokojnym głosem, jak oczywistość, przekonuje mnie, że tu chodzi wyłącznie o wartości humanistyczne, a nie budowę potęgi militarnej radzieckiego państwa.

Nasz polarnik pisze o walce człowieka z przyrodą i naprawdę w to wierzy. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Na północ ciągnie go naukowa ciekawość i poczucie prometejskiej misji. Ta świadomość pozwala mu pisać patetyczne słowa o prawie nadludziach, którzy podejmują walkę z żywiołem. „Trzej doświadczeni i

znani z odwagi piloci: G.Bajdukow, A.Bielakow i W.Czkałow, spokojnie, jak gdyby czekała ich mała przejażdżka, kończyli ostatnie przygotowania do lotu”.

Odbierają przyrodzie prawo do panowania nad światem i oddają je Związkowi Sowieckiemu.

Ciekawość i mit prometejski – te dwa elementy sprawiają, że owi uczeni, ludzie najczęściej szlachetni służą jednemu z najbardziej zbrodniczych państw naszych czasów. Nie chorują już tak często na szkorbut, ale...

No właśnie. Centkiewiczowie piszą, że nowocześni polarnicy przyjeżdżają „Nie po to, by eksploatować Arktykę, ale po to, by się w niej zadomowić, jak to się zwykle czyni w nowym, obszernym domu”. Wierzę, że tak myśleli. Wierzę, że kierowała nimi szlachetna chęć badania klimatu, poszukiwania nowych dróg, poznawania przyrody. Do tego garść ambicji i status lubianego przez władze pisarzy. Ale jako dziecko czuję się oszukany tymi bajkami o bezinteresownym państwie sowieckim.

Alina i Czesław Centkiewiczowie, Na podbój Arktyki, wyd. IV, PWN, Warszawa 1959

Felieton ukazał się pierwotnie w Nowym Państwie 6/2010 w ramach autorskiego cyklu *Recenzja nie na czasie*